Rok IV. Katowice, 3-go Września 1905 r. Nr. 35.

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę dwunastą po Świątkach.

Lekcya

z drugiego listu św. Pawła do Koryntyan 3, 4—6.

Bracia! mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa; nie iżbyśmy byli dostatecrni sami z siebie co myślić, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest: który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu nie literą, ale duchem; bo litera zabija, a duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach było w chwale, tąk iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego, która niszczeje; jakoż nie więcej posługowanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwale.



Ewangelia u św. Łukasza

10, 23—37.

czasu rzekł Pan Jezus Uczniom swoim:
ne oczy, które widzą to, co wy widzicie.
wam, iż wiele Proroków i Królów
co wy widzicie, a nie widzieli; i słyie, a nie słyszeli. A oto niektóry
ie powstał kusząc go, a mówiąc:
yniąc, dostąpię żywota wiecznego?
iego: W zakonie co napisano?
odpowiedziawszy rzekł: Będziesz
a twego ze wszystkiego serca
ej duszy twojej, i ze wszystkich
stkiej myśli twojej, a bliźniego
iebie. Rzekł mu: Dobrześ oda będziesz żył. A on chcąc
rzekł do Jezusa: A któż jest
wszy Jezus rzekł: Człowiek
uzalem do Jerycha, i wpadł
też złupili, i rany zadawszy,
zostawiwszy. I przydało
pował tąż drogą, a ujrzawwita, będąc podle miejsca
A Samarytanin nie-
e niego, i ujrzawszy go
litował się. A przyblinalawszy oliwy i wina;
voje, prowadził do gospody, i miał pieczą o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim; a cokolwiek nad to wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyń także.

Kilka wskazówek, jak można uświęcić sprawy dnia każdego.

Przebudzenie i wstanie. Wstawajmy codziennie o pewnej oznaczonej godzinie i to o ile można najwcześniej. Ranne wstanie służy zarówno duszy jak i ciału; a zbyt długi sen, lub późne czuwanie jest dla obojga niebezpieczne i szkodliwe. Św. Teresa chciała, aby zakonnice co rano na pierwszy znak zrywały się tak szybko, jak gdyby ich łóżka były ogniem zajęte. Po przebudzeniu poświęćmy Bogu pierwszą myśl, pierwsze słowo, pierwszą naszą czynność, robiąc nabożnie znak Krzyża świętego. Wezwijmy świętych Imion: Jezus, Marya, Józef, aby przez nie otrzymać łaskę pilnego unikania grzechu, poprawienia się z wad naszych i dobrego wypełnienia wszelkich obowiązków. Tym sposobem od samego rana wyruszymy w drogę, ku niebu wiodącą, gdyż ofiarując Bogu sprawy i krzyże dnia dzisiejszego, pragnąc czynić wszystko w celu przypodobania się Panu, skoro tylko znajdujemy się w stanie łaski, każdy najdrobniejszy nawet czyn będzie zasługującym i godnym nagrody wiecznej.

Ubierajmy się i rozbierajmy z jak największą skromnością, pamiętając, że Bóg na nas patrzy, że choćby nikogo nie było, Anioł Stróż jest przy nas. Dobrze jest podczas ubierania się odmawiać akty strzeliste Wiary, Nadziei i Miłości, lub Zdrowaś Marya. Naśladujmy niewiastę, która, idąc drogą, robi pończochę, gdyż biedną jest i chce czasu oszczędzić. Biednym w zasługi jest każdy z nas i my zatem nie traćmy czasu, ale ubierając się, módlmy się.

Modlitwy. Nie odkładajmy nigdy bez ważnej przyczyny porannej modlitwy, bo dobrze mówi przysłowie: »modlitwa odłożona, to modlitwa zaniedbana«. Jeśli nie mamy czasu całej odmówić, to choćby Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga — przecież tak krótko, to mało — ale tego nigdy nie zaniedbujmy.

Chrześcianin, pragnący własnego zbawienia i udoskonalenia, poświęca co rano kwadrans przynajmniej na rozmyślanie, albo pobożne czytanie, czynione

z rozwagą i zastanowieniem. Pod niejakim względem rozmyślanie jest nieodzownie do zbawienia potrzebne, gdyż bez uważnego zastanowienia się nie podobna poznać obowiązków swego stanu, a zwłaszcza wykonywać ich wiernie i wytrwale. Po rozmyślaniu, albo nabożnem czytaniu potrzeba powziąć dobre i ściśle oznaczone postanowienie i przez dzień cały o tem postanowieniu pamiętać i ściśle je wykonywać. I tak naprzykład: jeśli rozważaliśmy o miłości bliźniego, postanówmy unikać wszelkiej obmowy przez dzień cały, a zwłaszcza w takiej a takiej okoliczności. Komu zajęcie i obowiązki pozwalają, powinien codziennie, a choćby kilka razy w tygodniu wysłuchać Mszy św., tej najważniejszej i najświętszej ofiary. Nich go nie zraża trud albo ranne wstanie: Pan Bóg mu wszystko odpłaci, gdyż wszystkie skarby nieba i ziemi nie przynoszą Bogu tyle chwały i nie mają tyle wartości, ile jedna Msza św.

Świętobliwa Polka, Dorota Goryńska, najgwałtowniejszą słotą albo zawieruchą odwieść się nie dała od codziennego chodzenia do kościoła. »Na gody niemasz pogody« — mawiała do wstrzymujących ją od tego. W latach podeszłych, gdy jej nogi służyć nie chciały, w krześle kazała nosić się do kościoła.

»Praca ofiarowana Bogu jest modlitwą — mówi św. Augustyn. Biedny rzemieślnik lub wyrobnik, pracujący dzień cały w pocie czoła, spełnia wolę Bożą i może mieć taką samą zasługę, co uczeni kaznodzieje, albo zakonnicy, oddani modlitwie i rozmyślaniu. Zabierając się do pracy, dobrze jest westchnąć do Boga w następujących mniej więcej słowach. Ofiaruję Ci, Boże, pracę moją: chcę ją spełnić z miłości ku Tobie, na chwałę Twoją i dla zbawienia mojego, a Ty, o Panie, racz mi błogosławić«. Ukochajmy całem sercem tę pracę, choćby najlichszą, skoro ona jest naszą chlubą, naszem przeznaczeniem i rękojmią zbawienia wiecznego, a umierać będziemy z równym spokojem, jak ów braciszek z Towarzystwa Jezusowego, który krótko przed śmiercią kazał sobie przynieść igłę, był albowiem krawcem w zakonie. Gdy mu ją przyniesiono, ujął ją z radością, podniósł w górę i zawołał: »Ta igła będzie moim kluczem do nieba, z nią pragnę umierać i z nią stanąć przed Chrystusem«. Bracia zdziwieni pytali, dlaczegoby taką ufność w igle pokładał, na co on odrzedł: »Ile pchnięć tą igłą zrobiłem, tyle razy chciałem uwielbić Boga, a ile razy nią suknię uszyłem, zawsze mi się zdawało, że przyodziewam samego Chrystusa«. I zasnął w tej błogiej nadziei.

Przed i po jedzeniu powinniśmy myślą naszą wznieść się do Boga, dawcy wszystkiego dobrego, i dziękować Mu za udzielone dary. Czyż najmniejsze nawet dziecko nie dziękuje matce za otrzymany kawałek chleba? Postępując inaczej względem Boga, stalibyśmy się równymi poganom, albo bezrozumnym zwierzętom.

Różaniec, tak bardzo zalecany przez Ojca świętego Leona XIII, dobrze jest odmawiać w Niedzielę i Święta w całości, a w dzień powszedni choćby tylko jedną jego dziesiątkę, na uczczenie Najśw. Panny, tej Matki i Królowej naszej.

Modlitwę wieczorną odmawia się w rodzinach chrześciańskich i prawdziwie pobożnych zawsze głośno i wspólnie z czeladką i domownikami. Piękny ten zwyczaj, pilnie przestrzegany przez ojców naszych na największych nawet dworach, jest źródłem błogosławieństwa, pokoju i szczęścia. Wszakże Pan Jezus powiedział: »Ilekroć w dwóch lub w trzech zgromadzicie się, aby prosić Ojca mego niebieskiego, to ja będę z wami«. Udając się na spoczynek, ofiarujmy się Bogu raz jeszcze duszą i ciałem. Dla iluż to ludzi noc dzisiejsza będzie ostatnią, kto wie, czy i my nie będziemy z tej liczby. Wzbudźmy zatem akt żywej skruchy, jak gdybyśmy za chwilę stanąć mieli przed sądem Bożym, usypiajmy z myślą o Bogu, z świętemi Imionami: Jezus, Marya, Józef na ustach — mówiąc do Boga słowami pięknej pieśni Franciszka Karpińskiego:

»A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali«.

Dwa konieczne warunki potrzebne są do tego, aby uczynki nasze stały się prawdziwie zasługującemi i godnemi nagrody wiecznej. Trzeba, abyśmy byli w stanie łaski, to jest nie splamieni grzechem śmiertelnym, powtóre trzeba czynić wszystko z doskonałej pobudki, czyli intencyi podobania się Bogu, a nie dla ziemskiej chwały, lub korzyści.

Chcąc, by list doszedł na miejsce przeznaczenia, kładziemy na nim dokładny adres; ofiarowanie Bogu wszystkich spraw naszych jest takim adresem, który je do nieba odsyła.

Św. Bernard, będąc raz w chórze, widział Anioła, spisywającego na karcie zasługi modlących się zakonników; jednych zasługi pisał złotem, innych atramentem, innych wodą, a niektórych wcale nie pisał, stosownie do pobudki i gorliwości, z jaką odprawiali modlitwy. I przy tobie stoi Anioł, patrz więc, aby sprawy twoje spisywał złotem.

Śpiew historyczny.

Władysław Łokietek

umarł 1333 r.

Już noc swe smutne rozpostarła cienie,
Gwar tylko słychać wojennego ludu,
Tu, owdzie ognisk rozdęte płomienie,
Przy nich w spoczynku z długich walek
Wsparci na tarczach wojownicy stali,
I o przypadkach bitwy rozmawiali.

Niekiedy księżyc wychodząc z obłokó
Okropnej bitwy ukazywał ciosy,
W równinach Płowców i w głębi p
Krzyżackich trupów niezliczone
Leżące konie, zabite rycerze,
I połamane hełmy i pancerze.

Łokietek szczupły, lecz wytrw
W dniu tym prowadził szy
A chcąc na chwilę wypoczą
Zdjął hełm i czoło ukazał
Skrawione ręce obmył w z
I tuż pod dębem usiadł roz

A mierząc okiem smutne
»Patrz, Kazimierzu! za
»Patrzaj na wojen srogie
»Skąd nieludności i p
»Ścięte w dniu jednym
»Tysiąca matek niesz

»Przecież wieść boje
»Zasłaniać wszędy
»Po trzykroć z króla
»A chociem dzieln
»Choć siedmiudziesi
»Nie zdjąłem jesz

»Taki los Polski: tu Krzyżaków szyki,
»Tam Litwa niszczy i jeńców zabiera;
»Tu Ruś zdradliwa, tam Tatarzyn dziki
»Po włościach naszych mordy rozpościera:
»Z niechętnym dzisiaj książęciem północy
»W powinowactwie szukajmy pomocy.

»Litewskim ludem władający książę,
»Stary Giedymin ma córę nadobną;
»Z tą ślub twój niechaj dwa narody zwiąże.
»Ani skarbami, ni szaty ozdobną
»Ujrzysz ją synu; przyniesie ci więcej:
»Pojmanych więźniów trzydzieści tysięcy.

Skłania się książę i wkrótce posłowie,
Stawią księżniczkę w domu królewicza,
W sobolich szatach z perłami na głowie,
Hożą, rumianą i gładkiego lica.
Schyleniem głowy męża najprzód wita,
Dziwi się gmachom i o wszystko pyta.

Przy samym ślubie i oddaniu ręki,
W koło Litewscy stali wojownicy,
Na barkach rysie, rozdarte paszczęki
Lwów srogich, powierzch zdobiły przyłbicy;
Wąs zawiesisty, wzrok ogniem się żarzy,
Obok powagi łagodność na twarzy.

Weselnym godom przydali najwięcej,
W śnieżnym ubiorze z kwiecistemi splety,
Przez Giedymina powróceni jeńcy,
Starcy mężowie, dzieci i kobiety;
Ci widząc kraj swój po długich cierpieniach,
Radość swą w tkliwych wyrażali pieniach.

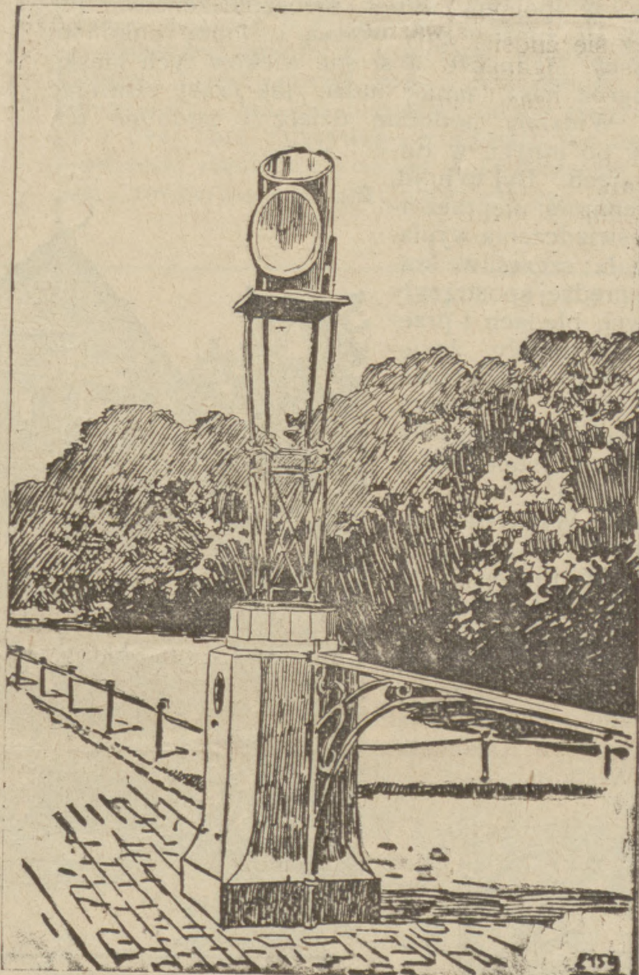
Łokietek tak się do ludu odzywa:
»Złamany wiekiem, trudami i wojny;
»Synu mój, tobie ta ręka sędziwa
»Zda wkrótce berło i kraj ten spokojny.
»Jam musiał walczyć, ty korzystaj z boju,
»I spraw by Polska zatkwiła w pokoju.

»Po tylu walkach krew, co jeszcze płynie,
»Niech wsiąknie w ziemię, jeńce com ci wrócił
»Niech zaludniają bezdrożne pustynie,
»Niech pług naprawia, co oręż wywrócił,
»Wznoś gmachy, utwierdź kraj świętemi prawy,
»I w szczęściu Polski szukaj tylko sławy«.



Rzut oka na stan Polski w czasie rozdzielenia jej między synów i potomków Krzywoustego.

Od śmierci Bolesława Krzywoustego i podziału monarchii na cztery części w 1138, aż do śmierci Łokietka 1333, przeciąg blizko dwóch wieków, smutny wystawia obraz uczuciom i uwadze Polaka. Państwo tak w granicach za Chrobrego, Krzywoustego obszerne, tak straszne sąsiadom, zamiast ustalenia bytu i przewagi swojej, przez rozszerzenie oświaty publicznej, przez postępy w przemyśle, rólnictwie, handlu i tem wszystkiem, co narody czyni kwitnącemi, nieszczęsnym błędem podziału, wstecz cofnęło wzrastającą pomyślność i do pierwiastkowej wróciło się niemocy. Czytając dzieje czasów tych, morduje się pamięć likiem imion rozkrzewionego Piastów pokolenia; trapią umysł niezgody ich i toczone bez pożytku wojny. Znikła w pamięci tych książąt wspólna ojczyzna, szlachetna pycha przywiązania do tego imienia Polski; każdy z nich zaślepiony wyniosłością, mniej dbał o uszczęśliwienie księstwa swego, jak o rozszerzenie granic przywłaszczeniami na drugich; ztąd najazdy silniejszych lub śmielszych, a słabszych udawanie się o pomoc do obcych. Największe w tak długich sporach nieszczęście, że z tego tłumu książąt nie powstał żaden wielki człowiek, któryby wyższością geniuszu, śmiałością w przedsięwzięciu, uprzątnął zawady, podbił i czasy i ludzi, i wiedział jak panem się stawać. Sama mierność w następcach Krzywoustego, przedłużyła stan nikczemności i ciężkie narodu klęski. Złączona niegdyś w ręku jednego

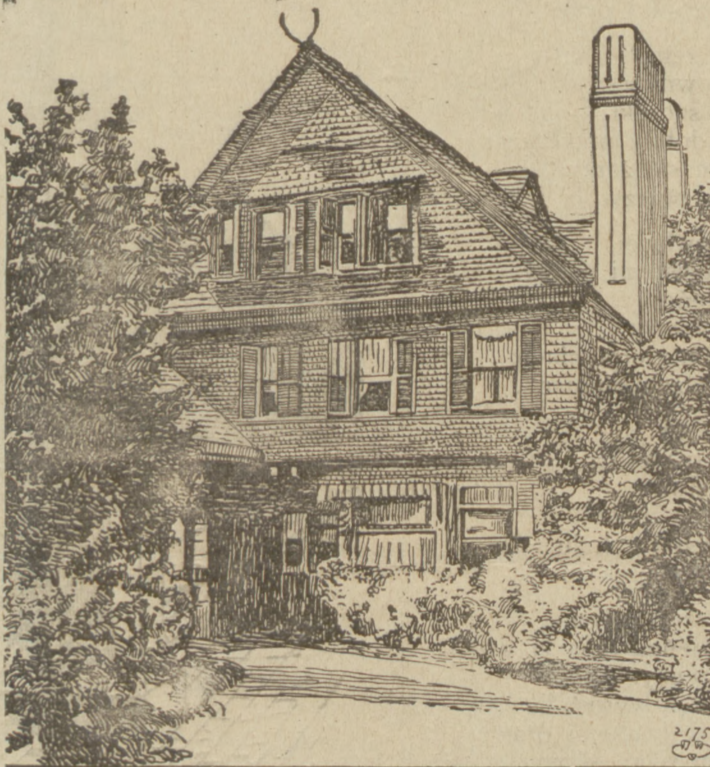


Przyrząd do chwytanie kurzu w Berlinie.
W Berlinie postawił urząd zdrowotności w kilku miejscach przyrządy do chwytania kurzu ulicznego. Są to około 50 ctm. wysokie, okrągłe pudełka blaszane, którego wieko jest otwarte, aby w powietrzu znajdujący się kurz w tychże się osiadł. Po niejakim czasie będą pudełka te pozamykane i tak do chemika zaniesione, który ma zbadać, jakie i wiele zawiera szkodliwych substancyi.

monarchy władza, powaga, okazałość tronu, dziś zdrobniona i osłabiona, nie wzbudzała w poddanych ani uszanowania, ani bojaźni. Dany przykład przez samych książąt, szukania w urazach swoich u postronnych pomocy, przeniósł się do poddanych, stał się straszną przeciw tronowi bronią: użyli jej Sociech, Griff, Szamotulski i inni. Raz wywrócony porządek następstwa, ustawiczne książąt wydzieranie sobie berła, przez nichże samych w zamiarach tych szukane od możnych wsparcia, dało im poznać ich przeważność i siłę; wkrótce i sami spychać z tronu monarchów i berła, podług woli swojej, rozdawać zaczęli. Położyło temu koniec wygaśnienie kilku linii Piastów i dzielność Łokietka, lecz raz przykład ten zagnieżdżony w umyśle szlachty, nie zatarł się

wieki, stał się nakoniec pod imieniem konfederacyi prawem, a prawo to ostatecznej zguby naszej przyczyną. Korzystali sąsiedzi z rozdwojenia i niezgód Piastów; dom brandenburgski z znacznej części Wielkopolski utworzył nową monarchię; Duńczycy i Niemcy posiedli pomorskich Słowian. Na dopełnienie nieszczęść, powstali nieznajomi dotąd przeważni nieprzyjaciele. Krzywousty, dzierżąc w rękach swych wszystkie narodu siły, mógł był wstrzymać nawałę Tatarów, odeprzeć najazdy Litwy, Ruś w posłuszeństwie zachować, ani potrzebował jak słaby książe mazowiecki sprowadzać Niemców, Krzyżaków, aby granic swych bronić: lecz bezsilni i niezgodni książęta, w spólnym nawet niebezpieczeństwie nie umiejący się znosić, gdy walczą osobno, pokonani są wszyscy. Jednakże o srogie wieków tych klęski, mniej naród nasz, mniej ludzi, jak czasy obwiniać należy. Widzimy podobne działy i podobne ich skutki i po innych w Europie krajach. Był to hołd, który ciemnota, nieprzezorność doświadczenia wypłacić musiała; szczęśliwe kraje, które prędzej spostrzegły się w tych błędach i przekonać się umiały, że jedność tylko najwyższej władzy, przy rozsądnym udziale wolności, niepodległość narodu stale zabezpieczyć mogą.

Dopiero Władysław Łokietek zdołał Polsce przywrócić pokój i utrwalić go. W bitwie pod Płowcami w 1331 r. pobił na głowę Krzyżaków i uwolnił kraj na długie lata od tej zmory niemieckiej. Po nim objął rządy jego syn Kazimierz, zwany Wielkim.



Wila „Sagamore“,
prezydenta Roosewelta siedziba latowa.



Czarny krzyż.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem w pustych ruderach starego zamczyska, dziwne działy się rzeczy. Czy to sprawka dyabelska, czy sztuka złych ludzi, ja tam tego rozsądzać nie myślę, dość, że na całą okolicę, nikt się tam zbliżyć nieśmiał. Bo jeśli jaki śmiałek podchodził ku górze, natychmiast witały go śmiechy, płacze, jęki, aż zgroza pomyśleć; potem ukazywały się widziadła, jakieś potwory, smoki, szatany i to nietylko w nocy, w biały dzień nawet. Sam raz widziałem jedno skrzydło co mu głów policzyć nie mogłem. Ot, dobrodzieju! choć człowiek nie zającem podszyty, ale włos stanął dębem, wziąłem nogi za pas i lewo w tył — bo też to z piekielną mocą niema żartu.

»W tej porze, jak to Waszmość musisz wiedzieć, ciągle u nas zaburzenia, co, Panie odpuść, w początkach najlepszy cel miało, to potem źli ludzie na szkodę bliźnich obracali. Tym sposobem pojawiły się rozboje, rabunki, że poczciwie zapracowanego grosza niemożna było utrzymać bezpiecznie. W naszej okolicy gęściej niż gdzieindziej okazały się łupieztwa. Bywało, szlachcic pod dobrą datą jedzie sobie z jarmarku i szepce plątającym się językiem: »Pod twoją obronę« a tu paf! wyskakuje kilka łotrów na drogę, zamaskowanych niby straszydła; próżno zaklinałeś, iż w domu czeka żona i dziatki, próżnoś się i bronił, jeśli był czas po temu, zabrali wszystko bez litości. Szczęśliwy, jeśli choć na pół nago uszedłeś z duszą i ciałem! ale też to dziwna, i borów u nas wielkich nie było, choć nie tak jak teraz, co przy słomie chleb pieczemy; nie wiedziano, gdzie się ta chalastra kryła, bo nawet dwory szlackie najeżdżali i to huczno, zbrojno, po czterdziestu łotrów zbójeckiego rzemiosła.

»Wysłalić nasi podobno deputacyę do króla, tymczasem złe nieustawało. Rotmistrz, że jak nie próżno mówiono miał szkatułę, przeto się opatrzył dostatecznie: przyjął pachołków, uzbroił, dom zatarasował i był prawie bezpieczny. Jednak, jeśli kogo ma Pan Bóg nawiedzić, to się i pod ziemią nie ukryje. Ale że to już dość późno, przeto da Bóg doczekać jutra, Waszmości dokończę mojej powieści; bo to starość nie radość, a komu w drogę to i czas«.

Nie było co mówić, pożegnałem starca; niedługo słyszałem tylko cichy szmer pacierzy i westchnień kilka, a wreszcie i to umilkło.

Nazajutrz, powołany obowiązkami swego stanu, niemógł mi zaraz poczciwy staruszek dokończyć zaczętej powiatki, a następnie znów były przerwy. Ja więc, żeby was nie nudzić, zebrawszy wszystko com słyszał, opowiem dalej:

Czy widzieliście kiedy dworek naszego dawnego szlachcica? Posłuchajcie: dwór rotmistrza nie był fortecą ani zamkiem, obronne jednak stanowił miejsce, bo otoczony wałem kamiennym i rowem, sam zbudowany z kamienia, mógł długi czas wytrzymać szturm napastnika, jeśli ten do jego zburzenia niemiał armaty. Ileż to w takich dworkach legło dzikich Tatarów lub Turków, napróżno nieraz wdzierała się rojuszona tłuszcza na wielkie mury i wały.

Tak i dwór rotmistrza, choć w nowszym guście, starą jednak zbudowany formą i trwałością, mógł się nie lękać rozbójników, zwłaszcza iż zbrojni pachołcy strzegli go nieustannie. Jan, choć się już i pomiary skończyły, częstym był gościem w dworku rotmistrzą, i nie raz długie pędził chwile z nadobną Jadwigą.

Jednego dnia, przed wieczorem, Jan siadł na kamiennej ławce przed gankiem i w smutne pogrążył

się dumania; w tem zatoczyła się czterokonna kareta przed dziedziniec, otwarto bramę i wysiadł z cudzoziemska ubrany mężczyzna, nadzwyczaj podobny do Pawła. Już Jan miał się rzucić w objęcia brata, gdy ten wejrzawszy dumnie, rzekł:

— Rotmistrz w domu?

Jan skinął głową.

— Proszę mu donieść, iż starościc Lachowski pragnie się z nim widzieć. — Na te słowa wyszedł Rotmistrz.

— Czemuż mam przypisać szczęście oglądania w mym domu dostojnego gościa? lecz zarazem proszę do komnaty.

I weszli.

— Ot, mój miłościwy rotmistrzu! król raczył mi osobiście polecić zwiedzenie tych stron, rozpoznanie miejcowości, a ja przejeżdżając, nie mogłem sobie odmówić przyjemności uściskania wielce mnie miłościwego pana Rotmistrza i odnowienia przypadkowej znajomości.

Skłonił się rotmistrz, w tej chwili weszła Jadwiga. Uprzejmy kawaler grzecznie ją powitawszy, rzekł do rotmistrza:

Że też to pan rotmistrz taki skarb kryje na wsi?... Do stolicy, mościwy panie, do stolicy! tam oddadzą należny hołd wdziękom i zasłudze...

Zarumieniła się Jadwiga; Jan przygryzł wargi; stary musnąwszy wąsa, mówił:

— Niemasz tam i poco dążyć, człowiek sterał młode lata na wojaczce, chciałby odpocząć na wsi. Zresztą do kogoż tam spieszyć, kiedy wszystko obce.

— Jakto panie rotmistrzu? więc sądzisz, że sława nie zaniosła do stolicy imienia tak zacnego wojownika?

— Gdzieby tam wiedziano o takiej lichocie, kiedy tam błyszczą luminarze.

— Mylisz się panie! wszędzie cenią zasługę, a na dowód tego powiem, że właśnie król mówił mi niedawno, a nie chwaląc się, ma dość do mnie zaufania: »przypomnij mi też na radzie o tym starym Rotmistrzu, o którymeśmy dopiero mówili«. Była to mowa o waszmości: nie skąpiłem pochwał, bo one się sprawiedliwie należą. Lecz pan mój miłościwy, przerywając mi, powiedział: »Już ja go znam, zawadyacka trochę figura, jak stary żołnierz, lecz dzielny wojak i rycerz prawy«. To są własne słowa Jego Królewskiej Mości.

— Dzięki, niech ci Bóg nagrodzi! — i dwie łzy spadły na potężne szpakowate wąsy wojaka.

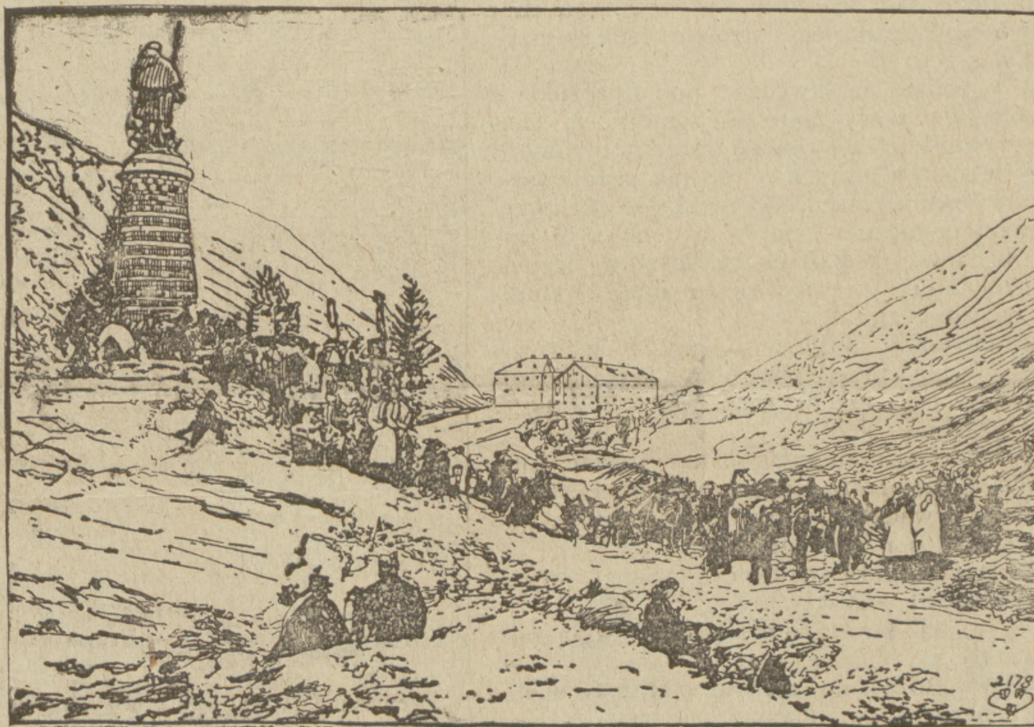
Zastawiono wieczerzę — stary żołnierz rzekł do gościa:

— Prosim, jeśli łaska; nie znajdziesz tu waszmość łakoci, ani potraw wykwintnych, kwaśno, słono, pieprzno, ale szczerze... czem chata bogata, tem rada.

Uścisnęli się i siedli do stołu. Starościc posadzony obok Jadwigi, sypał jej do ucha słodkich słówek krocie, śmiał się, szeptał, dziewcze kraśniało, a uśmiechało się, rotmistrz wąsa pokręcał, Jan gryzł wargi, tarł nogą o nogę i milczał.

Spostrzegł od razu ojciec zajęcie się córką starościca. Pochlebiały dumnemu szlachetce te hołdy młodego pana; już w myśli układał świetne plany i nadzieje i zacierał ręce z radości. Bo rotmistrz poczciwy był w gruncie, jednak dostatki a z niemi i duma osiadły powoli jego serce, przeto pragnął świetnego związku dla córki, a syn starosty nie złą byłby gratką. Jan tylko był ponury, dziwnie mu się kołowciało w głowie, krew wrzała. Biedny zapaleniec! pierwszy raz poznał moc swego uczucia i razem straszne przystępy zazdrości.

Starościc zajadał z apetytem, wypróżniał gęste kielichy, coraz żywiej palił koperczaki do gładkiej dziewczyny. Jan od pierwszej chwili nie spuszczał go z oka, coś fałszywego malowało się na twarzy przybysza, uśmiech szyderczy błysnął czasem i znikał. Stary towarzysz chorągwi, który milcząc, żadnej nie opuścił kolei, poglądał na Jana, obaj nic nie mówili, lecz rozumieli się, obudwom niepodobał się przybyły.



Schronisko na górze św. Bernarda w Szwajcaryi. (Zob. str. 288).

Kiedy już wychylono kielichy za zdrowie króla, królowej i biskupa, starym zwyczajem rotmistrz powstawszy, zawołał:

— Zdrowie jaśnie wielmożnego starosty Lachowskiego i jego syna naszego gościa!

Jan podniósł do ust, lecz nie tknął ani kropli napoju.

— Zdrowie miłościwego pana rotmistrza i jego anielskiej córki! — wykrzyknął starościc.

Znów brzękły puchary — tą razą Jan połknął do kropli... Ośmielony, nalał węgrzyna po same brzegi i powstawszy zawołał:

— Cześć poczciwym ludziom, przekleństwo niecnotom! i rzucił iskrzącym wzrokiem po obecnych.

Milczeli, tylko starościc przymrużywszy oka, spojrzał nań przeciągle, groźnie, szyderczo i uśmiechnął się.

Jan poniósł do ust nalaną czaszę, wychylił duszkiem i postawiwszy dnem do góry, skłonił się i wyszedł.

Wieczór był prześliczny, powietrze lekkie, przejrzyste, szerzyło miły zapach do koła. Po dziennym upale, przyroda tchnęła całym blaskiem rozkoszy, świeżości; a w sercu Jana było tak głucho, ponuro, strasznie. Pobiegł do ogrodu, by ochłodzić kipiącą krew i wolniej odetchnąć. Do koła cisza grobowa, bijące tętna w biednym chłopcu mógłbyś policzyć; tylko czasem doleciał szmer rażnej pogadanki lub głośny śmiech podpiłych biesiadników.

A w pokoju Jadwigi migało światło. Dziewczę modliło się przed obrazem Bogarodzicy; czasem łza cicha, błyszcząca mimowoli, zaświeciła w oku, bo ona wspomniała matkę, której już nie było. W sercu osiadła jakaś czczość, niepokój, niekiedy przesunęła się w myśl postać młodego starościca i uśmiech błysnął na chwilę, potem obraz Jana, który tak był smutny, ponury i oko tęsknie obejrzało się około siebie, bo Jan choć nie błyszcząc dowcipem i strojem, lecz niemniej miły był sercu.

W ogrodzie na ławeczce pod lipą siedział Jan. Czy wiecie wy, co to jest samotność i cierpienia? zwłaszcza samotność wśród nocy i kiedy dokoła wszystko oddycha radością, a w waszej duszy niepewność, zazdrość, piekło, to okropnie! Rozdrażnione uczucie, nawet urojenie w olbrzymich wystawia kształtach, zwłaszcza uczucie człowieka, który pierwszy raz poznał, że ludzi cenią na wagę złota.

Jan nie umiał ukryć tego, co się działo wewnątrz, zresztą, przed kim było ukrywać? dla tego też na jego licu wypiętnował się straszny wyraz boleści.

W tej chwili mignęła jakaś postać. Jan porwał się, przed nim stała Jadwiga. Przyzwyczajenie sprowadziło ją w to miejsce, tu Jan chciał swój los rozstrzygnąć.

Pochwycił rękę dziewicy, ścisnął mocno i milczał, słowa zamarły.

Dla Boga! Janie, co ci się stało? wyjąknęła przestraszona.

— Mój Boże! co mi się stało? ty wiesz, co ja cierpię — ale słuchaj Jadwigo, dowiesz się wszystkiego, to nad moje siły.

— Czyś chory? tak dziwnie na mnie poglądasz.

— Tak, chory, bardzo chory, ale to nie choroba ciała, Jadwigo, nie... to boleść w sercu, straszna, dręcząca... bo Jadwigo... ja kocham ciebie.

Wysilony temi słowy, padł na kolana i zwiesił głowę na piersi.

— Nigdybyś tego nieusłyszała, lecz dziś musiałem i teraz u nóg twoich czekam życia lub śmierci!

Dziewczę milczało. Tylko pierś wzdymała się.

Jan głucho jęknął:

— Ha! szalony, długo się łudziłem, teraz już dość... po śmierci mąk większych nie będzie! i spojrzał dziko.

— Niedobry — szepnęło dziewczę — zabijasz mnie!...

Jan zadrżał, potem uchwycił obie ręce dziewicy, przycisnął do piersi i do ust.

— Żyję znowu... Jadwigo! ty nie wiesz, com ja cierpiał? Ten młodzik...

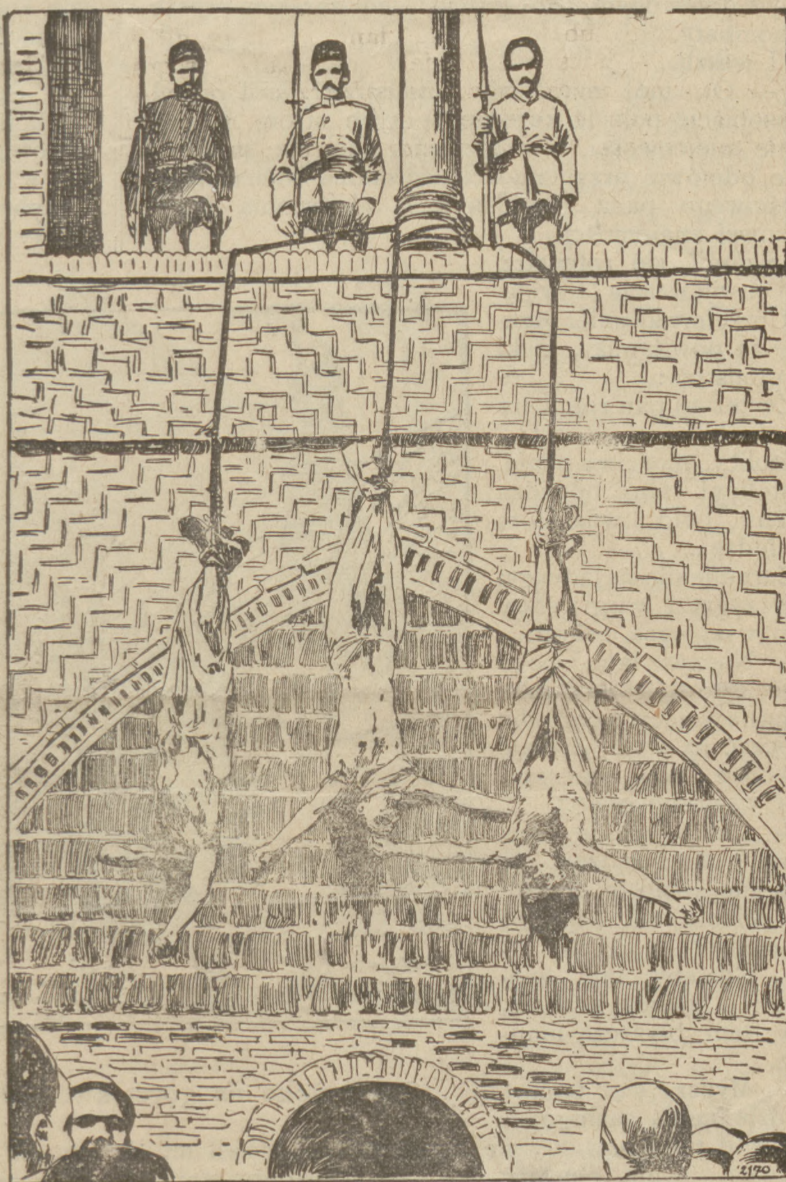
Ona wejrzała nań z tkliwym wyrzutem. Jan umilkł, wyciągnął drżące ramiona — i dwie dusze spoiły się w gorącym pocałunku.

Była to droga chwila, miła, lecz okropna... dokoła samotność i noc... w sercu miłość ognista, szalona.. Lecz Jan miał duszę szlachetną, charakter prawy, nieskażony zepsuciem — porwał się i uciekł.

Jadwiga długo jeszcze siedziała na ławeczce, sama, szczęśliwa myślą czystą, niewinną.

A potem wszystko znikło, tylko w komnatce dziewczęcia paliła się lampa przed cudownym obrazem Najświętszej Panny; czasem dolatywał szmer westchnienia lub cichych modłów, wśród których niejedna łza zwilżyła nadobne lica dziewicy-anioła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Koniec bandy rozbójników w Persyi. (Zob. str. 288).

Zygmunt Miłkowski.

(Teodor Tomasz Jeż).

(Dokończenie).

W Konstantynopolu, stolicy Turcyi, przebywając lat parę, aby wyjaśnić, dlaczego wojna rosyjsko—

turecka, do której tyle przykładano nadziei', Polsce korzyści nie przyniosła, pisze książkę, »Udział Polaków w wojnie wschodniej« gdzie mówi: »Z własnej winy upadliśmy — własnemi siłami powstać powinniśmy«. Napróżno więc nam na obcej polegać pomocy, te nas zawodzą, możemy i musimy jedynie o własnych iść siłach, starać się o ich pomnożenie przez powołanie w narodową służbę całego narodu. — Stąd z Konstantynopola ogłasza w »Gazecie Warszawskiej swoje listy i drukuje we Lwowie pierwszą powieść »Pamiętniki włóczęgi«, a później »Wasyla [illegible] Handzie Zahornicką«.

[illegible] Tulczy, gdzie b[illegible]go,

[illegible]

sie bitwy życie ocalił. Zamordować cię chciałem — mówi Wasyl — ale poznaję w tobie dzielnego żołnierza, co mi życie ocalił. Ty wiesz, coś mi złego zrobił. Jewdocha była moją kochanką — a ty coś z niej uczynił? Zgubiłeś ją, sponiewierałeś sierotę. Aleśmy razem byli w powstaniu, w bitwie pod Obodnem, widziałem cię, przebaczam ci moją krzywdę, niech ci Bóg przebaczy. A powróciwszy do domu, pojął Wasyl Jewdocnę za żonę, przeszli do Tulczy, gdzie szczęśliwie żyli.

Piękna to postać włościanina, który choć czuł swą krzywdę, przebacza ją szlachetnie i wspaniałomyślnie temu, z którym razem stawali do walki za Ojczyznę, i który mu życie ocalił. Piękniejszą również postać odmalował T. T. Jeż — pod tem bowiem nazwiskiem wydawał [illegible] powieści — w [illegible] Serdecz- [illegible] się to [illegible] tu- [illegible] r.

snych granicach osobistych ambicyi«; a wyrzuciwszy jej prywatę, wzywa do zajęcia się ludem i jego dolą.

Tymczasem naród przygotowywał się do walki. Milkowski przeniósł się do Galicyi, odwiedzał Warszawę i potajemnie przygotowywał powstanie. Mianowany pułkownikiem, utworzył w Turcyi powstańczy oddział, z którym chciał przedrzeć się przez Rumunię do Polski. Rumuni jednak wysłali przeciw Polakom wojsko, które żądało od powstańców złożenia broni; stoczono bitwę pod Konstangalią, a choć odnieśli zwycięstwo, broń powstańcy złożyli Rumunom, nie chcąc się poddać wojskom moskiewskim, które już na nich w przeważającej liczbie czekały. Miłkowski chciał innemi drogami dostać się do Polski, ale Austryacy go uwięzili i odstawili do granicy Szwajcar
i tam pozostał, przemieszkując albo w
albo w Zurychu, gdzie też mieszka ob
co uważał dot tymczasowe
stało się dl
Ojcz
zac
n

czy owak dojdzie do swego i w końcu na swojem postawi«. Słowa Hryhora może Pułkownik do siebie zastosować. Wesoły on u końca płodnego swego życia, bo wie, że naród się odradza, bo po ziemiach polskich, nowy duch bieży.

Nasze obrazki.

Z góry św. Bernarda. W całym świecie znaną jest błoga działalność braci św. Bernarda w Szwaicaryi. któr kiem dla
wed wem